№ 9.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 2. Marca. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 31 centów.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj

Zaczarowana Róża.

(O. K.) 1. Na nieprzejrzanym obszarze piaszczystego morza, koło Oman, pomiędzy Jejla i Patna, znajdują się całe rzędy przestrzeni zieloną roślinnością pokrytych, dla tego, że miejsca te podziemne kanały nawodniają. Na tych zielonych puszczy wyspach Beduini rozbili swoje namioty. Jak piraci na morzu, tak oni są rozbójnikami i rabusiami na puszczy, którzy na swych wielbłądach jak pierwsi na okrętach ścigają po piasku karawany pielgrzymów i łupią bez litości, ale mimo to u swych ognisk, w namiotach są ludzkimi i gościnnymi. Jako synowie Izmaela, którego anioł na puszczy umierającego z pragnienia, cudownie wodą posilił i przy życiu zachował, oni biorąc sobie za powinność naśladowanie posła niebieskiego, wędrowca, który w zaufaniu do ich namiotów kroki swe obróci. Charakter ich ludzkiéj gościnności jest owym węzłem, który ich przez ciąg wieków łączy z Chrześcianami i utrzymuje w żywym stosunku do tych, którym niegdyś Paweł święty Apostoł dał tę naukę: „bądźcie nawzajem ludzkimi i gościnnymi.“

Pewnéj nocy która przy żywem świetle gwiazd cały blask wschodniego nieba wspaniale roztaczała, znaleźliśmy jednego mnicha, zakonu świętego Franciszka z Assyża, który z wejrzenia szanowny starzec, między temi hordami na puszczy obozował. Niemało się on już nabłąkał po niezmierzonem piaszczystem morzu, niemało ucierpiał pragnienia, wylał potu i poniósł trudów, gdy prawie do przebycia niepodobny, bezdrożny, lasem zarosły, najwyższy wierzchołek gór arabskich, Dschebel-Akhdar zwany przeszedł. I poprowadziła go tam nie miłość zysków doczesnych ani miłość sławy, lecz miłość dusz ludzkich. Dowiedziawszy się albowiem o tych łupieżczych pokoleniach w owych okolicach ofiarował się na wszystkie przygody i niebezpieczeństwa, aby je tylko wynaleść, rozsiać pomiędzy niemi ziarno nasienia świętéj Ewangelii Jezusa Chrystusa i ową tlejącą iskierkę ludzkości rozdmuchać i rozrzażyć w płomień czystéj miłości Bożéj, by tym sposobem zapobiedz i wykorzenić straszliwą łupież, którą te koczownicze ludy oddawna gwałtownie na wszystkie strony rozszerzały. — Pokolenie Izmaela o tem tylko myśli, aby zdobyć napowrót swoje prawa; których go potomkowie Izaaka pozbawili. Beduin jakkolwiek ogorzały jest od słońca jednak oko jego zawsze chciwie patrzy na blask i okazałość na różnobarwne indyjskie materye, na topaz krajów wschodnich i na rozmaite skarby, które cierpliwy wielbłąd koło niego na sobie niesie.

Taki wątek był wszystkich ich powieści, któremi sobie nocny czas skracali i którym też i nasz chrześciański misyonarz ciekawie się przysłuchywał. A jak pomiędzy europejczykami zwykł niekiedy przy zabawie krążyć kieliszek wina, tak między niemi jest w biegu kubek kawy; przy czem, jeden po drugim różności sobie opowiadają. Młodzież zawsze ciekawa przysłuchuje się bez odetchnienia temu, co mówią starzy, z których jeden zwany Ben-Junis podobnież opowiadał historyę o Róży, która była zaczarowaną księżniczką i ubogiemu wielbłądów zaganiaczowi za uwolnienie jéj od tureckiego złotawca swą rękę oddać przyrzekła pod warunkiem, jeżeli ten wynajdzie klucz od królestwa które jéj zły wuj wydarł.

Mówca tak opowiadał dalej:

Właśnie téj chwili, gdy młodzieniec Flassan ubogi wielbłądów zaganiacz stojąc rozmyślał się nad tem, przyleciał do niego jeden ptak i świergoląc ofiarował mu swoją usługę, która głównie do tego się odnosiła że, gdy był odpływ morza, on latał na jego brzegi, siadał na skały, z których co tylko woda opadła i swym ostrym dziubem odrywał muszlę, wydobywał z niéj perłę i swemu panu przynosił. Naturalnie ubogi Flasan z radością przyjął posługę, która mu w krótkim czasie znaczny majątek zapowiadała. Jakoż, rzeczywiście pereł mu przybywało prawie nieustannie, a tem samem i pieniędzy za nie. A gdy wreszcie poganiacz wielbłądów prędko wielkim bogaczem został, wtedy bramy książęcego zamku otworzono dla niego; ptak został skarbnikiem królewskim. każdego nowiu przynosił państwu swemu jednę perłę niezmiernéj wartości. Lecz rosnąca chciwość dosyć na tem niemiała; książęca para nalegała koniecznie aby skrzydlaty skarbnik częściéj latywał na połów pereł. Daremnie się biedak wymawiał, że tego wcale uczynić niemoże, gdyżby się zaraz w straszliwą ciemność zapadł. Ale gdy księżniczka płakała, a nowy kalif grosił niełaski skrzydlaty skarbnik musiał uledz naleganiu, w jednym

nowiu drugi raz lecieć do morza po perły i w téj chwili, gdy już przypiąwszy się do skały, perłę z muszli wydziobywać począł, nadspodziewanie wał morski przypadł i pochłonął go w swoich przepaściach. Tegóż momentu książęca para z zamkiem i z królestwem zapadli się w ziemię. Nieograniczona chciwość przywiodła ich do tak opłakanéj zguby.

2. W czasie tego opowiadania Anthar, młody dowódzca Beduinów poglądał smutnie na wszystkie strony, bo mu już nareszcie sprzykrzyły się te historye, których prawie każdego wieczora, lubo z małemi odmianami, aż do znużenia nasłuchać się musiał. Na swych wędrówkach nie widział dotąd ani księżniczki, ani skarbów, których, zapalony powieścią o róży, oddawna gorąco pragnął. A ponieważ i ojciec jego dotychczas niepowrócił jeszcze ze zdobyczy, czuł się jakoś osamotniony i wzdychał ciągle i tęsknił — za czemś takiem nieznanem, coby jego serce całkowicie zaspokoić mogło.

Podczas gdy oko jego krążyło badawczym wzrokiem naokoło, jakaś moc tajemnicza zatrzymała go na szanownéj postaci Franciszkana, którego niepozorny ubiór był rażącem przeciwieństwem do błyszczących kolorów ich ubioru wschodniego.

Misyonarz właśnie jakby zrozumiawszy błagający wzrok młodziana, podniósł głos i począł mówić:

Daleko za morzem, gdzie się niebo właśnie tak jasno jak u was zasklepia, gdzie z gór zielonością pokrytych woda rozkosznie spada i gdzie wśród niezmiernie żyznych pól i szerokich przestrzeni kwiatów, nigdzie okropność ani strach puszczy wędrowca nieprzeraża, tam jeden bogaty kupiec, imieniem Bernardone, założył swoje mieszkanie; kupiectwo jego obejmowało to wszystko co tylko kupić, sprzedać lub zamienić można, choćby to była rzecz niezmiernéj wartości; muły prowadziły jego towary przez doliny i góry od miasta do miasta po różnych stronach, i za nie znów z tamtąd przynosiły inne. Ten kupiec miał jednego syna, imie mu było Franciszek: Jemu też upłynęło w ojcowskim zawodzie więcéj niż lat dwadzieścia. On też jeszcze ciągle przemyśliwał, jak zwykli kupcy, o nabyciu jak największych zysków. Tego czasu jeden ubogi prosił go o jałmużnę; Franciszek zagłębiony w obrachunkach rozgniewał się, że mu przeszkodził i niedał jałmużny biedakowi; w krótce żałował potem swéj nieużytości, i zaraz ślubował Panu Bogu, do którego i wy ręce wasze wznosicie, że odtąd żadnemu ubogiemu nieodmówi przyzwoitego wsparcia.

A gdy teraz Franciszek żadnego nędzarza próżno niepuszczał od siebie, schodziło się ich do niego coraz to liczniéj i majątek ojcowski w tym samym stosunku także się zmniejszał. Ojciec rozgniewany o to, upominał go surowo i tego czynić zakazał. Lecz gdy Franciszek ograniczyć się niechciał w rozdawaniu ubogim, ojciec nietylko go od siebie wydalił, ale się go też przed Biskupem urzędownie wyrzekł.

Mimo to Franciszek niewidział się być osieroconym, gdyż zwracał oczy ku niebu, gdzie na tronie chwały jaśniejszym nad słońce, mieszka wszystkich sierót i opuszczonych Ojciec, do którego on bezpieczniej teraz dostać się pragnął. Dla tego opuścił ojczyznę i przy kiju w ręce ciągnął przez głębokie doliny i wysokie góry do Najwyższego Pana, którego i wy w swym raju widzieć się spodziewacie, i który dla was także każe świecić słońcu, chłodzi i odwilża ziemię deszczem i czyni grzmoty puszcza gromy ogniste nad głowami waszemi.

Śpiewając przebiegał niwy jako kapelmistrz Przedwiecznego, — z jego ust buchała miłość, — wszystkie stworzenia wzywał do chwalenia Boga, — słońce nazywał siostrą a ptaszęta braćmi swoimi. Gdy do śpiewu z sobą zawezwał braci ptaków, natychmiast na ramiona jego siadały świergoląc tak mile, iż każdemu się zdawało, że nigdy jeszcze tak przecudnego dźwięku niesłyszał. Twarz młodego pielgrzyma tak wielkim blaskiem jaśniała, że okolice, które przechodził, bardziéj oświecała i ogrzewała niż słońce. Do swych tabołów niepotrzebował nigdy wielbłądów ani żadnego podobnego zwierzęcia; kawałek chleba, jeźli go miał, to był cały jego zasób; a gdy do tego znalazł źródło wody między krzewiną, i kamień do siedzenia, tedy już niemógł się dosyć nachwalić i nadziękować Bogu, że mu na puszczy tak bogaty stół nagotował. Gdzie szło o pomoc bliźniemu, o poratowanie w niebezpieczeństwie, do tamtąd jakby, zamiast nóg, na skrzydłach tak prędko leciał, żeby go i najlepszy koń arabski niewyprzedził w biegu; i ten który dla siebie nic niezatrzymał, zawsze miał coś dla udzielenia drugiemu.

Jedna bogata wdowa — księżna — córka królewska usłyszawszy, że ten mąż ubóstwo sobie obrał za oblubienicę, postanowiła iść za jego przykładem; nieoszacowane gronostaje i bogate purpury odmieniła na niepozorne odzienie; drogie kamienie i najkosztowniejsze perły oddała za perły łez ubogich i cierpiących, którym z radością dobrowolnemi datkami łzy osuszała. Najpotężniejsi władzcy ziemi wysyłali swych posłów, aby tę księżnę, która swą pięknością i łagodnością wszystkie niewiasty przewyższała, sprowadzić sobie za panią; ona przecież wolała raczéj służyć, a niżeli panować! Ona — wdowa po Margrabim szeroko i daleko-władnym, z książęcego zamku schodziła nizko do chat jako sługa ubogich, matka opuszczonych i towarzyszka płaczących.

Gdy mąż święty o jéj postanowieniu powziął wiadomość, posłał jéj dar, jakiego żadna jeszcze księżniczka niedostała; tym był szary, przechodzony płaszcz, który Franciszek dał naszéj kochanéj świętéj Elżbiecie; bo mój lud nazywa ją swoją, gdyż wraz z nim brała udział w życiu najuboższych, i Elżbieta to samo znaczy, co miłosierdzie. — Od tego czasu już nic więcéj nieposiadała prócz tego płaszcza, który ją chronił od przykrości powietrza, na które się ta delikatna Pani często wystawiać musiała, aby nieść pomoc cierpiącym, na których doznawała cudownéj mocy płaszcza, albo raczéj tego, który go nosił. Co wy rozpowiadacie o zaczarowanych pasach o zapadniętych zamkach, o przeniesionych górach, o nagłem wyrośnieniu przepysznych ogrodów na piaskach, to są czysto urojone w głowach ludzkich powieści i nic więcéj; ale to co ja powiadam, to nie żadna powieść, lecz rzeczywista prawda. Tu się wszystko rzeczywiście przez ten płaszcz ubogi tak działo jak wam powiadam.

Gdy go nasza kochana święta Elżbieta nosiła, mogła rozkazywać drzewom, aby z drugiego brzegu na tentu do niéj przyszły, i zaraz to czyniły. Niektórych ślepych wygasłe oczu światło wracało się im napowrót, gdy ta pobożna pani swe błagalne oko wznosiła za niemi ku Bogu, który swe miłosierdzie i rozliczne łaski przez nią udzielał ludowi Turyngii. Gdy wdzięczna miłość wspominała z zapałem imię Elżbiety, i odgłos jéj sławy stał się powszechnym aż poza morzem, wówczas Franciszek święty, wzór i nauczyciel jéj, został od samego Najwyższego Pana szczególniejszemi nad wszystkich ludzi znakami ozdobiony, bo gdy na jednéj górze klęczał i z

rozściągnionemi rękami modlił się gorąco, Archanioł sześcioskrzydlaty przylecał do niego z nieba, i ognistemi promieniami wycisnął mu w rękach, nogach i boku święte blizny Tego, którego wy jako proroka Ałłah'owego (bożego) czcicie, my zaś jako Jednorodzonemu Synowi Najwyższego cześć Boską oddajemy, który dla naszego odkupienia, poświęcenia i uszczęśliwienia wiecznego, stał się w czasie człowiekiem nieprzestawszy nigdy być Bogiem; Tego Boga-Człowieka błogosławione imie jest Jezus Chrystus, a znakami jego łaski są blizny, które On dla naszego zbawienia na siebie przyjąwszy, wyraził na ciele swego ucznia w zakład doskonałego się z nim jednoczenia.

Franciszek Assyżski zeszedł teraz z góry Alwerno Serafickim, — otrzymane przezeń blizny obfitsze i szlachetniejsze wydawały skutki, niż błyszczące rubiny i hyacynty ogniste, Z rąk jego niezmierne płynęło błogosławieństwo: choroby, kalectwa i wszelkie nędze za ich dotknięciem znikały. Kwiaty wyrastały pod jego nogami, —Zwierzęta były posłuszne jego głosowi, — raj zdawał się być tam, gdzie Franciszek Seraficki przebywał; i gdy wreszcie Boską upojony miłością między bracią swą radośnie ziemskiemu światu umierał, cała przyroda z nimi pokryła się żałobą, ptaszęta po drzewach z gałęzi skacząc na gałęź, nuciły mu pieśń grobową, która się w krótce rozwinęła w okrzyki zwycięzkich śpiewów.

Zaledwie misyonarz skończył swą mowę, Anthar padłszy mu do nóg, z całego serca zawołał: ojcze, mój ojcze! weź mię z sobą! Bo i jakże mam cię nazywać? Tyś posłem do mnie z wyższego świata! Com przeczuwał, do czegom wzdychał i o czemem marzył, tom usłyszał od ciebie! Teraz dopiero jasno poznaję, że bez ciebie na puszczy przepaść omamienia oszukaćby mnię łatwo mogła, bo z ust twoich płyną strumienie żywéj wody! Com od drugich słyszał, były to tylko błyskotki silnie przedmuchanego piasku, którego dobre ziarneczka wiatr tylko miejscami ponazganiał, aby nas czystéj wody pozorem najokropniéj zawieść! Biada wędrowcowi, który niemi pragnienie swoje zagasić myśli; ja zaś czuję, że ty tylko pożerające pragnienie méj duszy zaspokoić możesz! A jako jedna tylko ścieszka prowadzi do Saby, tak też tylko ta droga którą upatruję w tobie, prowadzi mnie do upragnionego od dawna pokoju! Bez ojczyzny — jak Franciszek — szukam z nim wespół Ojca w niebie! Jak przedtem ciemna szyba ziemi pociągała mnię tajemniczo ku sobie, tak teraz chcę się wypytywać o tajemnice nieba, które mnię jakąś niewidzialną siłą ku sobie wabią! Niepozorna i niestała jest wspaniałość ziemi i rozsypuje się w nicość, gdy po nią ręce ściągamy, a zyskiem jedynym jest bojaźń, by jéj nieutracić i kłopot, jak ją na drzyszłość, jeźli podobna, zachować, twoich zaś świętych otacza nieprzemijająca piękność; ich działanie jest w błogosławieństwie nieograniczone. Jeżli mi powiesz „Franciszek umarł!“ On jednak w mych piersiach żyje! Ja go chcę naśladować, abym się kiedyś z pewnością dostał do niego — Nie w Bagdadzie, nie w Samarkandzie mieszka księżniczka, którą ukochałem! Święte ubóstwo dobrowolne, to to jest owa zaczarowana róża, — to ja sobie obieram na dozgonną oblubienicę, bo miłość niebieska w jéj postaci się ukrywa! Téj ja chcę róży aż do śmierci wiernym pozostać. Prócz niéj, innéj pani nad sobą nigdy uznawać nie będę!

Gdy młody Anthar wypowiedział wszystko co mu leżało na sercu, starzec Franciszkanin ze łzami radości ściskał go w swych objęciach; i téj chwili spadła z nieba łza *) ognista świętego Franciszka Serafickiego, jakby na ztwierdzenie związku, który ci dwaj mężowie pomiędzy sobą zawarli na ziemi.

Nagroda Pobożności.

Gdy Duńczycy albo Normandowie pustoszyli Anglią, król Etelred by ich wypłoszyć, przybył na pomoc swemu bratu Alfredowi; lecz gdy aż do wieczora niemogli się z sobą połączyć, musieli bitwę odłożyć aż do następnego poranku. Alfred już o świtaniu stanął w pogotowiu do bitwy, a zobaczywszy, że brat jego królewski przybyły mu na pomoc nie wyszedł jeszcze ze swego namiotu, posyłał do niego kilku spiesznych posłańców z doniesieniem, że nieprzyjaciel robi wycieczki. Etelred właśnie słuchał Mszy świętéj i uwiadomił swego brata, że przed końcem Mszy świętéj niewystąpi do boju. Alfred tym czasem zaczepił nieprzyjaciela, który zabrawszy korzystne dla siebie położenie, Alfreda z jego Anglikami nietylko w nieład i zamieszanie wprawił, ale nawet o mało co do ucieczki niezmusił. Etelred zaś powysłuchaniu Mszy świętéj uczyniwszy na sobie znak krzyża świętego w téj właśnie chwili nadszedł w cale niespostrzeżony i do takiego męstwa swoich zapalił, że wygrał bitwę, w któréj najznaczniéjsi przewódzcy z pomiędzy nieprzyjaciół trupem położeni zostali.

Powszechnie utrzymywano: że zwycięztwo to było nagrodą jego pobożności, a osobliwie jego nabożeństwa, z jakiem słuchał Mszy świętéj.

Smok świętéj Marty.

W Paraskonie, we Francyi blisko zamku króla Renata wznosi się kościół świętéj Marty; nawa jego całkiem pokryta jest obrazami przedstawiającemi bieg życia i śmierć téj świętej, które wyszły z pod pędzla Viena, jednego z najprzedniejszych malarzy Francyi z przeszłego stulecia, nauczyciela sławnego Dawida. Zpomiędzy tych wszystkich szczególniéj „kazanie świętej Marty i jéj śmierć“ odznaczają się naturalnością, wdziękiem, kolorami i dokładnem oddaniem.

Jak legenda opowiada, święta Marta puszczona w łodzi na morze bez przewodnika, bez wiosła, bez żagli z brzegów ziemi świętéj, pędzona mocą samych wiatrów tchnieniem bożem kierowanych, przybyła wtę okolicę przez pogan na ów czas zamieszkałą, aby ich nawrócić do chrześciańs twa, co się też jéj za pomocą Bożą udało.

Prócz nawrócenia mieszkańców okolicy, święta Marta spełniła jeszcze inny czyn bohaterski, gdy zabiła smoka, który okolicę pustoszył. Obraz tego brzydkiego smoka z drzewa nie źle wyrznięty, pokazują tam do dziś dnia podróżującym. I na pamiątkę tego sławnego świętéj Marty zwycięztwa odprawiany bywa w Taraskonie corocznie obchód uroczysty, w którym obraz ów smoka z drzewa rznięty po ulicach obwodzą, i który jedna z

*) Rozumieć tu trzeba to, co lud pospolity zowie gwiazdą spadającą z nieba, gdy też jasno wypogodzone niezliczonemi milionami swych świateł się iskrzy; bo też właśnie opowiadanie niniejsze miało miejsce pod gołem niebem; u Beduinów w ich namiocie, jak czytelnik uważał.

uczciwych panien przystroiwszy swą głowę kwiatami, prowadzi na wstążce niebieskiéj.

Pod kościołem, w kaplicy podziemnéj znajduje się grób świętej, w którym jest posąg jéj w postaci leżącéj z kamienia wykuty. Do ręki jéj przytwierdzono cynowy talerz, przez co ta święta i po śmierci swojéj okazuje się dobroczynną dla ubogich; gdyż pielgrzymi, i ci, co się tam chodzą modlić, składają do tego talerza jałmużnę na wsparcie chorych, wdwów i sierot.

Tak więc święta Marta, wzorem Jezusa Chrystusa dobrego pasterza, jak podczas swego pielgrzymowania na ziemi, przechodząc dobrze czyniła swym bliźnim, tak też jeszcze i po swéj śmierci niesie błogosławieństwo i ulgę co są spracowani i obciążeni.

„Woda wodę goni
Czas szybko uchodzi
Starzy umierają
Starzeją się młodzi.“

Jedno rozważaj o nędzny człowiecze.

Bogactwo honor i chwała,
Ziemskie szczęście świetność cała;
Jest próżnością a więc niczem,
Bo wszystko dymem zwodniczém.
Czem się trudziły twe oczy,
To wniwecz robak roztoczy;
Jeźliś zapomniał o duszy,
Nieujdziesz wiecznéj katuszy.
Nawet berła i korony,
Nic nieznaczą z tamtéj strony;
Po za grobem inny świat,
Równi sobie pan i dziad.
Pamiętajcie młodzi, starzy,
Święty Michał sprawy waży;
Za życia dążyć potrzeba,
Nie do piekła, lecz do nieba.
Próżno się o swój byt kusisz,
Dziś lub jutro umrzeć musisz;
Bo taki wyrok niebieski,
Cała pompa cztery deski.
Tylko bogobojne czyny,
Zyskają świetne wawrzyny;
Żyć bez Boga istny bunt,
Czyste sumienie to grunt.
Dotąd noszą wodę w dzbanie,
Dopokąd mu ucha stanie;
Dotąd człowiek w zbytkach płuży,
Dopokąd mu zdrowie służy.
Starcze tuż nad grobem stoisz,
Zaliż się śmierci nie boisz,
Pięć krzyżyków to nie chyhy,
Żałuj bracie za swe grzechy.
Jeźliś przeżył lat sześćdziesiąt,
Choćby nawet siedemdziesiąt;
Łaska Boska tą dopóty
Daje ci czas do pokuty.
Weź koronkę i różaniec,
Rychło pójdziesz z „Kostką“ wtaniec,
Tanecznica to zaciekła,
Miliony pcha do piekła.
Przez miłość bratku kochany,
Spojrzyj na Chrystusa rany,
Wylał świętą Krew dla ciebie,
Bo cię pragnie widzieć w niebie.
Z tamtąd przyjdzie sądzić
„Żywych i umarłych.“

A. Ż.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Niemcy. Berlin 19. Lutego. Jak się zdaje, że p. Tiers zostanie rzeczywistym Prezydentem rzeczypospolitéj francuzkiéj i z kompletném upoważnieniem od zgromadzenia narodowego w Bordo, ma przybyć do głównéj kwatery do traktowania o pokój. W porę też samą postawił deputowany Keller wniosek na zgromadzeniu, aby przy zawieraniu pokoju, pamiętać o tém, że Francya nigdy nie zgodzi się na ustąpienie kawałka ziemi. Tiers ze swéj strony wezwał zgromadzenie, aby się dobrze nad tém zastanowiło i w pierw za nim się układy rozpoczną, „uradziło“ aby w trakcie umów nie było nowych zawikłań. Przytem, że pełnomocnik żaden nie może być czemś podobnem krępowany, ponieważ nie są jeszcze znane zamiary strony przeciwnéj. P. Tiers jeżdząc w początkach po zagranicznych krajach, cieszy się, iż będzie miał poparcie ze strony Anglii, Włoch i Rossyi.

Zdaje się, że o zawarciu pokoju i Hr. Bismark jest przekonany, ponieważ pisał do swéj małżonki, że w początkach dni marcowych powróci do domu. Ztąd spodziewać się należy, że warunki pokojowe nie będą tak bardzo twarde, jeżeli Francuzi nie będą liczyć jeszcze na wmieszanie się jakiego mocarstwa, ale w tych dniach okaże się ta wątpliwość, bo jak wyżéj powiedziano, zażądał Tiers od zgromadzenia w Bordo zupełnego rozebrania téj kwestyi i stanowczego uradzenia.

Niektóre dzienniki paryzkie krzyczą na całe gardło, aby zgromadzenie nie pozwoliło na ustąpienie terytoryalne, ale rozsądniéjsi zachowują się umiarkowanie.

W Paryżu bardzo są umysły zajęte w maszerowaniem wojsk niemieckich i dosyć głośno mówią, że postawią barykady, które sobie niechaj zdobywają, ale tego zdania nie można przypisywać ogułowi, tylko klasie, jakiéj i u nas nie brakuje, a że to jest klasa ludzi nad siły energiczna i rycerska, dopóki nie widzi przed sobą nikogo, a jak zoczy brojną siłą chowa się choćby w najgorsze miéjsca.

Dzienniki paryzkie odwolują się tylko, do zwycięzcy z pod Sadowy że nie wchodzili do miasta stołecznego, a zatém spodziewają się, że i Paryż jako nie zdobyty, nie będzie miał tego wypadku, aby armia niemiecka miała się kwapić do podobnego kroku, jak też przypisują, tak dzielnym i znakomitym Jenerałom niemieckim, że jak się umieli z pod Sadowy ująć wspaniałomyślnością, tak i tu w Paryżu nie będą żądali, aby opinia o nich miała powód inaczéj sądzić.

Takie usposobienie jest umysłów w Paryżu tak tego nie potrzebujemy taić, że upadek narodu w pojedyńczych osobistościach jest ogromny i straszny.

Po kapitulacyi Paryża, najważniéjszym wypadkiem tych dni ostatnich są wybory do zgromadzenia narodowego.

Podobno z tych wszystkich członków obrony krajowéj, ani jeden nie otrzymał głosu do zgromadzenia „konstytuanty“. Jeżeli zgromadzenie narodowe nie prz-

jęłoby warunków pokoju i przyszłoby znów do kroków zaczepnych, to byłaby już teraz wojna rozpaczliwa.

Naród francuzki przyzwyczajony do wygód i dobrobytu, w którym przez lat kilkadziesiąt się rozmiłował, nie posiada dziś ducha publicznego, bo jednostki zdolniéjsze zdążały tylko do celów osobistych, jako to, handlu, przemysłu i spekulacyi, a w wojsku lub administracyi dążyli, aby kaiyery robić. Każdy dbał o siebie, a o kraj nikt, cóż więc dziwnego, że jak kraj potrzebował Jenerałów, to ich niebyło, a w administracyi nie mógł znaleść ludzi zdolnych. Nietrzeba się więc dziwić, że w takich okolicznościach musiał runąć, jak bańka mydlana.

Ale któreż to miasto da się porównać do 2 milionowego Paryża? w którym Troszu miał 45,000 żołnierzy uzbrojonych w szasepoty, a 15,000 zaopatrzonych w karabiny pistonowe, przytym ile to jeszcze różnych kompanij i batalionów różnéj broni — a Niemcy, którzy nigdy nie mieli, jak 80,000 dopiero w końcu doszli do 300,000, ale Troszu nie wierzył i nie robił nic więcéj, jak tylko demonstracyę, a pozwalał zmiatać armie na prowincyi.

Wiadomości, które tu nadeszły potwierdzają, że komendant Belfortu na wyraźny rozkaz Juliusza Faver oddał tę fortecę.

Panu Tiers oddali urzędową wizyte, jako Prezydentowi, Angielski i Włoski poseł.

Kontrybucye, w niektórych miéjscowościach pościągane, a nie za karę żadną, mają być zaliczone do ogólnéj kontrybucyi na kraj nałożonéj, jako koszta wojenne.

„Korespondent Kolońskiéj gazety“ donosi ze swéj podróży, którą odbył teraz po kapitulacyi do Paryża, o wrażeniu jakiego w tym mieście doznał, i pisze: Francuzi w ogólności życzą sobie pokoju i chętnie się na to zgadzają, lecz drugostronnie, gdy im wspomnieć że Niemiecka armia wkroczy do Paryża, zapalają się, zaraz chcą barykady budować, i do broni już są gotowi; niemogę im brać tego za złe, bo przez to pokazują, że dla ojczyzny niemasz nic piękniejszego jak prawdziwe poświęcenie.

Dziwnym mi się to usposobienie widziało, a tym bardziéj że po takiéj ogromnéj próbie jak na polu walki, tak i niewygód głodowych, jeszcze posiadają tyle ambicyi i nie chcą się upokorzyć do tego stopnia, aby się późniéj można z nich naśmiewać. Nawet Troszu sam już wydał rozkaz, że jeżeli wojska niemieckie koniecznie chcą wnijść do Paryża, to niech wchodzą, ale bramy mają być pozamykane.

Cóż z tąd wyniknie? Przeciwko Niemcom panuje ogromna nienawiść, i jak się spodziewać można, o czym nawet Paryżanie głośno mówią, że i tym Niemcom którzy byli mieszkańcami Paryża, chociaż i po zawarciu pokoju niepozwolą więcéj tutaj przebywać, a tymbardziéj że żadnego rzemieślnika, ani lokaja, przemysłowca, zgoła żadnego Niemca nieprzyjmią w swe mury. Taka nienawiść jest ku Niemcom.

Troszu i Dukrot nie są objęci w liście niewolników ponieważ przed kapitulacyą Paryża złożyli swoje urzędowanie, a za tym są uważani jako ludzie cywilni. Jenerał Dukrot który będąc w niewoli niemieckiéj, i dał słowo że przeciw Niemcom nie będzie nic działał, a po tem przy zdarzonéj sposobności przebrany za chłopa uciekł, i znów dowodził przeciw Niemcom, posłał teraz swego adjutanta do Jenerała Moltke, aby zwołać zechciał sąd z Pruskich oficerów i aby go sądzili, a on podda się ich wyrokom. Niemiecki Jenerał hrabia Ples był w Paryżu z propozycyą u władzy miejscowéj, aby żołnierzy niemieckich znajdujących się w lazarecie a mogących znieść podróż, odwieść do Niemiec, (a takich jest tylko 5 tysięcy) władza się chętnie na to zgodziła, ale jeżeli swoich tyle odbierze, obie strony się zgodziły na tę wymianę i wysyłanie już się rozpoczęło.

Poznań. Zwykle to bywa, iż w Karnawale a po wielkich miastach osobliwie, lubi się publiczność bawić, a że w tym roku który dużo rodzin z ks. Poznańskiego okrył żałobą, w skutek wojny niemiecko-francuzkiéj, gdzie niejedna rodzina opłakuje swego syna, a druga swego ojca brata, lub krewnego; przeto Dyrekcya kołka polskiego w Poznaniu, uznała za godne, aby współ ubolewając z ziomkami, i dać im szczery dowód téj żałoby; wystąpiła z propozycyą, aby wszelkie zabawy karnawałowe zostawić na lepsze czasy, a dziś ten wpływający grosz do kasy poświęcić dla tych rodaków którzy są ranni i leżą po lazaretach.

Plan ten został bardzo mile przyjęty, a kasa z dobrowolnych składek została trojnasob powiększona, i przesłano gdzie należało.

Piękny to cel i szlachetny. Nie tylko to zrobili w Poznańskiem, boć i w Galicyi nie tylko że pamiętają o swoich, ale i o francuzach nieszczęśliwych, jak to czytamy w gazetach, że nie tylko panowie, ale z średniéj klasy poczciwi dawają zasiłek w zbożu, aby tym biednym i zniszczonym przez wojnę okolicom przyjść w pomoc. Jest to czyn szlachetny i wzniosły, i żaden naród nigdy się niepotrafi na coś podobnego zdobyć jak Polacy, chociaż sami są uciśnieni. Nie tylko to pewna sympatya wywołuje ale serce uczciwe i katolickie, aby iść nieszczęśliwym z bratnią pomocą.

Nie od dzisiaj to składają Polacy swe szlachetne usługi dla zagrożonych braci w nieszczęściu, ale jak całemu światu wiadomo, co dokazali małą swą garstką na przeciw wielkim masom niedowiarkom pod Wiedniem, ze swym królem Sobieskim na czele. A jakie dziś podziękowanie?

Wersal, Telegram prywatny „Berliner Bers Zeit.“ Do głównéj kwatery nadszedł adres ludności Sabaudzkiéj, żądający z Sabaudyi utworzenia państwa neutralnego. Cesarz osobiście zagai parlament, jeżeli do końca Marca zostanie pokój zawarty. W przeciwnym razie pozostanie w Wersalu, a parlament zostanie odroczony.

W tym samym telegramie zaprzecza książe Napoleon wiadomości, że się starał o tron francuzki.

A tenże telegram donosi, że książe Napoleon został do konstytuanty na wyspie korsyce wybranym.

Londyn, Z Wersalu donoszą: Że wedle umowy dotyczącéj się rozejmu, ciągnie się linia demarkacyjna w departamentach wschodnich i na południe będą nadal zajęte przez Francuzów. Julius Favre udał się dnia wczorajszego do Bordo i wróci dopiero w poniedziałek z pełnomocnictwem od zgromadzenia narodowego, by się układać o warunki pokoju.

Większość zgromadzenia narodowego oświadczyła się, aby p. Tiersa mianować naczelnikiem wykonawczym rzeczy pospolitéj.

Wiedeń, (Telegram prywatny Berliner Börsen Zeitung.) Ogólnie mówią tu o zbliżeniu się znaczném pomiędzy Rossyą a Austryą; członek rossyjskiéj fami-

lii cesarskiéj, jako też cesarski poseł w Petersburgu hrabia Chotek są tu spodziewani. — Hrabia Mosbourg, poseł francuski, opuści po zawarciu pokoju Wiedeń, by się oddać życiu prywatnemu.

Bordeaux, 19. Lutego. Rząd hiszpański i portugalski przez swego reprezentanta, to jest, ambasadora uznał p. Tiersa naczelnikiem władzy wykonawczéj.

Londyn, 19. Lutego. Królestwa skandynawskie uznały teraźniejszy rząd francuzki.

Na konferencyi londyńskiéj uchwalono, aby Turcya morże czarne miała otwarte dla okrętów wojennych wszystkich narodów, na co się Rossya zgodziła.

Bordeaux, 19. Lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu zgromadzenia powiedział Tiers, że wszelkie siły, jakie Francya posiada i środki zaradcze, poświęcić powinna na uorganizowanie kraju, podniesienie kredytu, i ożywienie pracy. A gdy to przywrócimy krajowi, w tedy niech sam wypowie, jak nadal chce żyć. Wzywam przeto wszystkich panów i kolegów o poparcie mnie w téj polityce, a wspierając mnie przyprowadziemy interesa kraju do błogiego celu. (długie oklaski.)

Bordeaux, 19. Lutego. Tiers oświadczył dziś w zgromadzeniu, że jest rzeczą konieczną, położyć koniec cierpieniom kraju, aby jak najwięcéj dołożyć starania by wojska nieprzyjacielskie, jak najprędzéj kraj opuściły. Kraj koniecznie potrzebuje pokoju, idźmy więc śmiało do układów, które jednak w tedy tylko mogą być przyjęte, jeżeli będą honorowe. Favre wnosi, aby była komisya wybrana z 15 członków, któraby w Paryżu przebywała, dla otrzymywania codziennie wiadomości, od osób układy robiące w Wersalu, a ta komisya ma zawiadamiać zgromadzenie narodowe.

Tiers wnosi o zawieszenie zgromadzenia narodowego w czasie traktowania o pokój.

Londyn, 20. Lutego. Monitor z Wersalu! Przedłużenie zawieszenia broni zaszkodziłoby tylko interesom niemieckim. Niemcy są zdecydowane prowadzić wojnę dalej, jeżeli nie otrzymają wynagrodzenia za przeszłość, a rękojmi na przysłość.

Bruksela, 22. Lutego. Ledru Rollin będąc wybrany w trzech departamentach do zgromadzenia narodowego, nieprzyjął — mandatu.

Wersal, 22. Lutego. Przy naradach o pokój hr. Bismark udał się do cesarza z p. Tiers po informacye. Zawieszeni broni przedłużono na 2 dni.

Bruksela, 23. Lutego. Księstwo Luxembugskie ma zapłacić Niemcom 2 miliony kontrybucyi wynagrodzenia za złamanie neutralności i zezwolić na obsadzenie fortecy przez wojska niemieckie.

Trószu ogłasza w swym liście. Że kapitulacya nastąpiła jedynie w skutek głodu, a nieprzyjaciel nie mógł miasta zdobyć chcąc je dziś poniżyć przez w maszerowanie z swą armią, na przeciw czemu protestują, ponieważ byłby to gwałt. Miasto powinno zamknąć bramy i pozwolić nieprzyjacielowi otworzyć je armatami.

Londyn, 23. Lutego. Wedle depeszy Timesa z Wersalu, przyjmował cesarz Tiersa w prefekturze. Jenerał Chanzy był przytomny, późniéj Tiers odwiedził księcia, następcy tronu. Pokój uważany za zawarty. Dzień wnijścia do Paryża naznaczony na 26.

Bordeaux, 20. Lutego. Poseł dworu austryackiego hr. Metternich, oświadczył p. Tiers, iż otrzymał polecenie od hr. Beusta, nowy rząd francuzki pod tą formą, jaki przyjął, uznawać.

Członkowie, którzy ze zgromadzenia zostali wybrani na wniosek Faver, noszą tytuł „dyplomatyczni komisarze“ i pozostaną w Paryżu, ażeby być do dyspozycyi.

Londyn, 21. Lutego. Times donosi w Wersalu z. d. 21. b. m., że pokój uważać należy za zapewniony, a dzień do w maszerowania wojsk niemieckich do Paryża jeszcze nie jest oznaczony.

Kanclerz h. Bismark oświadczył, iż zanim rozpocznie traktować o pokój, chce wpierw wysłuchać zdania południowo-niemieckich mężów stanu i w tym celu powołał ich do Wersalu. Z Badenii powołano ministra Joli.

Brema, 21. Lutego. Do Orleanu przybyło 70 niemieckich kapitanów okrętowych, którzy do tych czas byli w niewoli i niezwłocznie udawają się do Niemiec.

Wersal, 26. Lutego. Najnowszy Telegram Cesarz i król do Cesarzowy i królowéj w Berlinie. Donoszą Ci że zgłębokiem upokorzeniem dzięku Panu Bogu iż warunki pokoju zostały podpisane, i zgromadzeniu w Bordo do zatwierdzenia posłane. Zawieszenie broni przedłużono do 6. Marca. Wilhelm.

Francya. Podróżni z Lyonu opowiadają, że południowa część Francyi jest przepełniona wojskiem, i ci, którzy zostali już wyćwiczeni, są odesłani do miast odleglejszych, a natomiast przybywają młodzi ludzie w ich miejsca i znów rozpoczynają mustrę. Trzy légiony z Alzatczyków i dwie baterye opatrzone w armaty wyruszyły ku Makon. Daléj donoszą, że z armii Bourbakiego, co wkroczyła do Szwajcaryi, uratowało się 40 do 50 tysięcy, którzy ciągle przybywają do Lyonu, pomiędzy któremi i jazda się znajduję, a to wszystko z korpusem Kremiera. Ale jak się samo przez się rozumie ci wszyscy są w jak najsmutniejszym stanie, i trzeba było zaraz im rozdać obuwie. Dział powróciło około 30 a reszta pozostały w Szwajcaryi.

Wojska rozłożone pomiędzy Chalon a Lyonem zupełnie już uorganizowane, wynoszą podług wiadomości podróżnych najmniéj 100 tysięcy.

Prócz tego formuje się nowy korpus pod jenerałem Krouzatem, który rozłożony pod Sathonaj, a wynoszący do dziś dnia już 50, tysięcy do którego przed wyjazdem mojego przyjaciela, przybyło 120 armat z Bordo. Także i w Marsylii i Tulonie zbiera się armia i liczy już dziś 80 tysięcy dobrego żołnierza, a w Tuluzie nowo się zbierający oddział, jest dopiero 20 tysięcy. Lecz te wszystkie doniesienia o organizacyi wojsk nie zatrważają nikogo, boć Francya nie może zostać bez armii.

Wypadkiem to jest znakomitym, iż zwycięztwo w zgromadzeniu nastąpiło z umiarkowanych, i nie ulega już wątpliwości, że pokój będzie zawarty. Znajduje się, prawda towarzystwo, które chciałoby podkopać stronę umiarkowaną, i Zgromadzenie, i nie jeden zamach będzie musiało przechodzić, ale jak to zwykle bywa że ludzie hałaśliwi, są tylko chwilowemi uniesieniami nadęci, a narobiwszy chałasu, przez 1 lub 2 dni, stają się późniéj jek baranki powolnemi.

W Bordo największa szokojność, oprócz ruchu w zgromadzeniu, do którego przybył z Paryża jenerał Goeflle objąć ministerstwo wojny, a za nim wielkie tłumy ludności paryzkiéj, tacy którzy się nie troszczą wcale co się po za nimi dzieje.

Ponieważ po kapitulacyi Paryża Garybaldy prosił

o dymisyą którą też i otrzymał, ale został wybrany do zgromadzenia narodowego, a że i ten mandat złożył, dziękując za zaufanie jakie wnim pokładano, na ostatnim posiedzeniu chciał jeszcze raz podnieść głos, lecz zgromadzenie krzyknęło: „pan już złożyłeś swój mandat,“ drudzy wołają: „nie masz pan już głosu i nie wolno panu zabierać go.“

P. Eskwiros członek zgromadzenia a przyjaciel Garybaldego zawołał: Zgromadzenie nie może odmówić głosu Garybaldemu, Waszym obowiązkiem jest słuchać mowy Garybaldego, woła kilka głosów.

Młody, delegowany z Marsylskiego komitetu, który siedząc w środkowéj loży wrzeszczy głośno: Zgromadzenie niegodne! Stłumiacie głos patryoty — to hańba.

Publiczność nie należąca do zgromadzenia w lożach na galeryach krzyczy: Niech żyje Garybaldy.

Zamięszanie coraz większe się robi, a młody delegowany w Marsylii najgwałtowniejsze zgromadzeniu robi obelgi w końcu narad. Wy jesteście zgromadzeniem podziału ojczyzny! Drzyjcie przed tym głosem szlachetnym.

Znów się zgiełk robi w publiczności i okrzyki: Niech żyje Garybaldy.

Ze zgromadzenia kilka głosów woła: Gwałciciele porządku, opuście trybuny, Marszałek występuje na salę nakrywa głowę i uroczystém głosem rzecze;

Niechaj woźni wypróżnią trybuny! Jenerał Le Fio opuściwszy swoje miejsce, woła naczelnika gwardyi narodowéj i daje mu rozkaz wypróżnienia galeryj i lożów.

Gwardziści z bronią w ręku wnet ukazują się przy wejściach, z których publiczność zaczyna się śpiesznie wynosić. Mnóstwo stronników Garybaldego znajduje się obok niego i kilku oficerów z jego armii, a Garybaldy oparty o ramiona swych dwóch adjutantów wsiada do powozu i odjeżdza. Posłowie wychodzą zmięszani i sprzeczki najokropniejsze, bo jedni ganią, drudzy bronią a publiczność czekając na nich woła, niech żyje, Garybaldy, i gwardya narodowa połączyła swój krzyż z publicznoscią. Jenerał Le Fio przystąpił do oficerów i robi im wielkie wyrzuty, że wzięli udział w manifestacyi. Garybaldy mocne dotknięty tą skandaliczną sceną, a osobliwie iż mu zabroniono mówić, gdy usługi jego przyjęte zostały, wypowiedział tylko do otaczających go, że chciał publicznie powiedzieć, iż jest tylko żołnierzem, a więc nie zdatnym do radzenia w zgromadzeniu, i gdy Francya potrzebowała jego ramienia chętnie przybył na jéj usługi, a ponieważ już bić się nie może, widzi się bez nieużytecznym i wyjeżdza na Kaprerę dla odpocznienia, ale jeżeli znów przyjdzie bić się, jest w każdéj chwili gotowy powrócić.

O godzinie 8 opuścił Bordo cichaczem, niechcąc by manifestacye, (na jakie się przygotowano) powtórzyły się.

(*Przypisek redakcyi.*) Zadziwi może nie jednego z naszych Czytelników tak gruba niewdzięczność Francuzów przeciw Garybaldemu, który z dalekiego świata z zagranicy przybył na pomoc Francyi, a za to, oto jak go traktowano w izbie poselskiéj, że ani do słowa go nie dopuszczono. Zaczem się wyjaśni przyczyna tego, trzeba wprzód poznać cokolwiek onego sławnego rycerza:

Garybaldy był niegdyś jenerałem włoskim, lecz za różne przestępstwa, był zdegradowany i niemając sposobu do życia, założył sobie handel mydła, lecz z tem mydłem szło mu tak, jak niegdyś naszemu Żabłockiemu, co to jeszcze przysłowie go wspomina: „Zarobił jak Żabłocki na mydle.“ Ale pod ów czas panowała bardzo silna banda rabusiów na morzu, która okręty kupieckie napadała i rozbijała tak, że nawet rząd włoski miał wielki kłopot z niemi, bo jak psy morskie, umieli się wywijać okrętom wojennym, które wyprawiano na wytępienie onych zbrodniarzy. — Otóż Garybaldy zwinął swój mydlarski handel a udał się na okręta zbójeckie i przystał do ich bandy za herszta. — Tam szło mu właściwie jak po mydle. Jednakże jak taki lis przewidywał, że tak zawsze nie pójdzie i raz trzeba będzie stryczkowi gardło nadstawić — Więc proponuje rządowi włoskiemu, iż on tę całą bandę, tak bardzo szkodliwą krajowi, chce zdradzić i w ręce sprawiedliwości wydać — pod tym warunkiem, jeżeli rząd jego osobę nietykalnością zapewni. Na co rząd się zgodził i oprócz zapewnienia wolności, obiecał mu znaczną sumę pieniędzy. Jakoż tak się stało. Banda rozbójników dostała się w ręce sprawiedliwości, a Garybaldemu kazano się wynieść do Ameryki. Kiedy zaś masoni we Włoszech wywołali rewolucyą, Garybaldy zapewne od nich wezwany, powrócił do Włoch i ni to herszt zbójecki, ni naczelnik wojenny, uzbroił bandę i zdobywał z rewolucyą Rzym i inne prowincye papiezkie, za co król włoski zrobił go jenerałem. Gdy tym czasem, ten jegomość zaczął na swoją rękę wojować, a masoni obwoływali go dyktatorem — w czem widząc Napoleon niebezpieczeństwo, kazał Emanuelowi przeciw Garybaldemu wystąpić i zagnać go na wyspę Kaprerę, gdzie jak pies na łańcuchu trzymany bywa — a jak gdzie potrzeba do pomocy, to go spuszczają z łańcucha, i skoro przyleci a zawyje, to zewsząd psiaki zlatują się jak do ścierwa koło niego, i wnet bandę ma gotową. Otóż to ten Garybaldy przyleciał z Kaprery do Francyi na pomoc i na odgłos jego zleciała się hałastra z rozmaitych narodów, pod niego — Boć to pod takim naczelnikiem dobrze służyć, który prowadzi równie do rabunku i wszelkich zbrodni, jak do poju. Otóż zastępcy na rodu francuskiego widząc przez takiego rycerza spodlony oręż francuzki, najprzód kazali mu się podać do dymisyi, a potém ani słowa niepozwoli więcéj mówić. — Jednakże jeszcze wiele jest parszywych owiec w stadzie, sławnego miasta Bordo, skoro się znalazły głosy po stronie Garybaldego — a nawet ten motłoch gotów był tak upragnione i wielce pożądane zgromadzenie zastępców kraju rozpędzić. —

Wéjścia do sali posiedzeń w Bordo są obsadzone gwardyą narodową, przez którą trzeba się cisnąć. Pewien człowiek lewicy oświadczył, że był zmuszony cisnąć się pomiędzy zbrojnemi, aby się dostać na salą, więc i on od tego czasu przychodzić będzie uzbrojony.

Do téjże gwargyi narodowéj dodano na drugi dzień 1 szwadron kireserów i 1 batalion wojska regularnego, ponieważ obawiano się demonstracyi, która w skutek przemówienia Wiktora Hugo była spodziewaną, w któréj się tenże mówca oświadczył przeciw odstąpieniu choć kawałka ziemi Niemcom.

Parowiec Helsingborski „Rudolf“ przeznaczony z żywnością do Paryża zagrożony był zatonięciem i widział się zmuszony wielką część swego ładunku w morze wyrzucić.

Pewien budowniczy z Paryża posiada nie daleko od miasta piękną wilę w Sceaux. Skoro nastąpiło zawie-

szenie broni pospieszył do swojéj posiadłości. Nadzwyczajnie zadowolnioy był, gdy swoje wszystkie sprzęty znalazł w téj wili nietknięte. Uradowany tą grzecznością nieprzyjaciela udaję się do oficera niemieckiego i wynurza mu swoje podziękowanie, ale się bardzo zdziwił, gdy mu tenże odpowiada. Że rzeczy pana są prześliczne przyznać te musze i były dla tego strzeżone, aby nic niezginęło, bo jutro odchodzę do Prus i już otrzymałem polecenie, aby takowe pakować kazać. „Moje rzeczy, rzecze p. Beltard własciciel do Prus“ przecież wojna skończona a do rabowania nie macie prawa. „Nic nie wiem o tém odpowiedział Prusak, ja mam rozkaz zapakować i odesłać.“ Pan Beltard udał się do Komendata, lecz było tylko jego szczęsciem, że nie został wyrzucony za drzwi.

Austrya. *Wiedeń*, 22. Lutego. Cały kraj wygląda, jakie stanowisko zajmie nowe ministerstwo.

Posłowie, którzy już pczjeżdzali się do Wiednia i pomiędzy sobą już niektóre narady zrobili, zachowują w tajemnicy, ponieważ wyczekują, co nowe ministerstwo powie, które zapowiedziało w początkach, że podług sumienia działać będzie.

Posłowie niemieccy podług (Allgemeine Zeitung.) podobno mieli się oświadczyć, że będą wspólnie z Polakami razem głosować, a pan Giskra miał już podać propozycyą, że ze swoimi kolegami głosować będzie przeciw budżetowi, a w takim razie, albo izba zostałaby rozwiązana, lub też to nowe ministerstwo musiałoby się podać do dymisyi. Inna frakcya nie taka gorączkowa, chce wysłuchać nowego ministerstwa, co odpowie na ich interpelacyą.

Powołanie p. Schmerlingera do izby panów na marszałka, tém więcéj téj frakcyi dopomoże do zwycięztwa. A dziennik Vaterland nazywa to już niespodziewanym policzkiem.

Jeżeli hr. Apponyi skłoni się do przyjęcia godności marszałka dworu, to ks. Meternicha missya w Paryżu byłaby skończona.

Poseł włoski p. Mingheti już podobno nie powróci na swoję posadę, tylko w Paryżu ma objąć tekę po kawalerze Nigra, który sobie życzy być w Anglii.

Poseł północno-niemiecki także wyjeżdza, bo jest przeznaczony do Paryża na ambasadora.

Włochy. Florencya, 22. Lutego. Francya bardzo pogniewana na Włochy, i nawet twierdzą dosyć głośno, że jak tylko ukończą z Niemcami, zaraz się rozmówią z niémi, i to nawet nietylko że mówią, ale faktycznie okazują swoim postępowaniem i zbrojeuiem się nad granicami włoskiemi.

Francya coraz to więcéj pokazuje dla włochów oziębłości. Kiedy następca tronu był w Rzymie, wszyscy posłowie zagraniczni pośpieszyli złożyć swoje uszanowanie, jednak francuzki poseł w cale się nie pokazał.

I coraz to więcéj okazują Francuzi szorstkości przeciw włochom, a mają do tego bardzo wiele powodów.

Ameryka. Ruchy katolików w Ameryce, są jeszcze większe, jak w Europie. Wszyscy katolicy wzięli się do dzieła energicznie i przy odprawianiu modłów w kościołach, zrobili tą razą tyle, że z całéj Ameryki podpisywali się protestując przeciw grabierzy i dokuczaniu Ojcu św. i tę protestacyą pdsłali Wiktorowi Emanuelowi.

W téj protestacyi wypowiedzieli otwarcie, że, jeżeli nie przestanie dokuczać Ojcu św. i nie odda wszystkiego z czego Go obdarł, pójdą i siłą mu odbiorą a odebrawszy zwrócą temu co były Jego własnością t. j. Ojcu Świętemu.

W całéj Ameryce od morza do morza odbywają się wielkie nabożne pielgrzymki, nie masz, ani jednego miasta, żeby się nie odbywały pubiiczne demonstracye na korzyść Ojca świętego.

W całéj Ameryce zawiązał sie komitet i to z samych ministrów amerykańskich i radzi, jak sobie postąpić z tym królikiém, który tak sobie pozwala z Piusem IX.

Tyle wam mogę zaręczyć, że my mamy do Rzymu daléj, jak wy w Europie, ale my tam prędzéj będziemy.

O powinnościach człowieka w szczególności.

Moc Rozumu.

Nieszczęścia, niebezpieczeństwa, praca, troski, potrzeby, i mizerya są losem każdego człowieka, który się narodził.

Wzbrój się więc wcześnie synu dolegliwości, odwagą i cierpliwością, weź cząstkę męztwa, która ci się z przeznaczenia dostanie. Przebywa Wielbłąd okropne pustynie, znosząc cierpliwie upały słońca, głod i pragnienie: oto jest obraz człowieka mężnego w nieszczęściu.

Walczy odważnie z ciosami przeciwnéj fortuny, zwycięża ją nakoniec, i rzucają pod nogi.

Jeżeli, pomyślna fortuna mile się mu uśmiecha, nietraci on z oka niestałości jéj karessów; ani się miesza gdy go ona odpychać zacznie. —

Śmiałem stawi się czołem na jéj ciosy, a strzały jéj przytępione na nim, padają u nóg jego.

Podobny do rycerza, który stawa na placu pewien z wycięztwa. —

Nieszczęście jest dla niego tylko ciężarem, którego zmniejsza spokojnością, a zupełnie się go pozbywa stałością.

Człowiek zaś słabego i bojaźliwego serca, podle się na hańbę wydaje. —

Ugina się pod jarzmem potrzeby, i wpada w nikczemności; dozwalając krzywdzić siebie, zachęca do dalszych krzywd czynienia.

Podobny do słabéj trzciny giętkiéj, na każdy wiatiu powiew drży od cienia niebezpieczeństwa.

Gdy zaś ono wistocie padnie na niego, traci wszelką przytomność; a gdy nieszczęście przyjdzie, upada z rozpaczy. —

ROZMAITOŚĆ.

— Chłopak podrostek w spotkaniu pocałował w rękę miejscowego Plebana — Pleban uprzejmie zapytał: jak że się masz mój synku — „zdrów jestem“ a jak że się miewa twój ojciec? — który proszę jegomości? — jak to który — przecież ty masz jednego tylko ojca — „mam ich czterech, proszę Dobrodzieja“ — a którzyszto są powiedzżemi — chłopak odrzekł: „jeden własny — drugi chrzestny — trzeci w niebie — czwarty księże ciebie.“

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 9. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 2. Marca 1871. № 9.

POWIEŚĆ.

Kiedy Tatarzy napadali Polskę, nie tylko że rabowali biednych ludzi i zabierali co im się dało, ale wszelkie zabudowania z ziemią równali i to nie pojedyncze domy, ale i całe włości, jednem słowem plądrowali jak dzikie hordy rozbójnicze. W tych to okropnych czasach, jak się ludzie dowiedzieli o zbliżaniu się tych pogańskich barbarzyńców, zabierali z sobą co tylko mogli, a uciekali w lasy chroniąc się przed pastwieniem téj zgrai, i żeby nie być świadkiem tego niszczenia, lub utraty życia.

W jednéj wiosce mieszkał gospodarz Stanisław dobrze się mający, który miał dwie córki jeszcze malutkie. Jednego czasu dowiedzieli się ludzie z téj wsi o zbliżaniu się dzikiéj hordy; Stanisław żonę i swoje dwie dziewczynki zabrawszy, uciekł do lasu, i w téj ucieczcie czy też już w lesie, zginęła mu starsza córka imieniem Helena, a że wszelkie starania i poszukiwania których nieszczędzono były na próżno, przepadła; Tatary nie darowali téj wiosce jak i innym a po zrabowaniu wszystkiego, obrócili w perzynę.

Jak się zgraja oddaliła, ludzie powychodzili ze swych kryjówek leśnych i poczynali znów myśleć i krzątać się około pobudowań, w ogóle około swych zagród, co im też Najwyższy Stwórca dopomógł, bo w lat kilkanaście, powrócili do dawnego mienia. Stanisław człowiek zaradny dorobił się na nowo i o straconą córkę już poprzestał płakać, bo to umartwienie swoje i stratę córki ofiarował Panu Bogu.

W téj saméj wiosce żył z wyrobku pewien biedny komornik, poczciwy, trzeźwy, który też u tego Stanisława miał ciągle robotę, jak przed napadem tatarów tak i potem, i do tego tyle sobie umiał zasłużyć u Stanisława, że gdy mu dał Pan Bóg syna, prosił Stanisława aby jego syna do chrztu św. doprowadził, co mu też Stanisław wcale się nie wymawiał od téj chrześciańskiéj przysługi.

Ale nie długo się ucieszył tenże komornik, ze swoim nowo narodzonym synem, bo mocno zachorował po śmierci swéj żony, i martwiąc się nie już o siebie, ale o tę małą dziecinę. Pewnego dnia gdy się czuł bardzo słabym, prosił do siebie Stanisława, ten przybywszy pociesza go jak może, ale w końcu mówi chory te słowa: „Kumotrze Stanisławie! mam do ciebie jednę prośbę, oto czuję się już bardzo osłabionym i nie długo przeniosę się do wieczności; proszę, zrób to dla mnie i ulituj się nad tą małą dzieciną, jako ojciec chrzestny weź ją na swoję opiekę, za co Bóg ci wynagrodzi.“ Usłyszawszy Stanisław prośbę swego kumornika, nietylko że pocieszał go jak mógł, ale mu uroczyście przyrzekł zadosyć uczynić jego życzeniu. W krótce potem umarł ten biedny robotnik a Stanisław kazał go pochować, i tę dziecinę zaraz kazał do siebie przynieść. Żona Stanisława kontenta z czynu swego męża, zajęła się owem dzieckiem jak gdyby było jéj własne, co też w kilkanaście lat wyrósł na bardzo ładnego młodziana, któremu było imię Wiesław.

Nie tylko że Wiesław się wychował i był bardzo dobrym chłopakiem, ale i córka ich była przystojną i dobrą dziewczyną, a że się chowali razem, przeto byli dla siebie jak brat z siostrą, a niewiedzieli nic o tem, że nie są dziećmi ze krwi.

Córka którą nazywano Marynią, dorosłszy już do lat 17, była wyręczycielką matki, i nie obyło się żadne wesele we wsi bez Maryni, (bo była bardzo grzeczną i umiała drugich zabawić.) Syn Jana sąsiada który także był przystojny i bardzo wesoły zakochał się w Maryni, zawsze jéj tam coś szeptał, a że mieszkali w sąsiedztwie zdarzało się to dosyć często, iż przy każdem spotkaniu nie obyło się aby jéj coś żartobliwego niepowiedział.

Gdy tak Wojtek stojąc z jednéj strony płotu, graniczącego ich ogrody, a Marynia z drugiéj strony i rozmawiali sobie, spostrzegł to stary Stanisław co mu bardzo było przykro, że musiał tego zakazać, a przyszedłszy do izby, zaraz rozpoczął z żoną rozmowę w ten sposób: Słuchaj żono, jak uważam to ten Wojtek naszego sąsiada zawraca głowę naszéj Maryni, to mi się niepodoba. Żona mu rzecze, na to: Młodzi ludzie, to sobie zwykle o jakich żartach rozmawiają a wiesz mój kochany, że Wojtek bardzo dobry chłopak ale lubi żartować, możejéj też tam znów opowiadał jakie głupstwo. To mi wszystko jedno. moja droga, ale ty nie wiesz o moich zamiarach, Ja chcę Wiesława z Marynią ożenić, i cóż ty na to? Ja tam nic nie powiem, i też niebędę się sprzeciwiała temu rób jak ci się podoba.

Ha! kiedy tak, rzecze Stanisław, to żeby niebałamucić młodych ludzi, zaraz zrobię koniec, i woła Wiesława. Gdy ten wszedł, Stanisław rzecze do niego. „Mój Wiesławie! dotąd nie objaśnialiśmy ci żeś nie jest naszym synem tylko wychowańcem a chrzestnym synem, a my już w podeszłym wieku, więc uradziliśmy z matką, aby ciebie ożenić z Marynią, i żebyśmy na nasze stare lata przy was mogli sobie odpocząć, a spodziéwam się po tobie, że niebędziemy mieli żadnéj przykrości od ciebie.“ Wiesław słysząc od swego ojca chrzestnego takie słowa, rzuca się do nóg, dziękując i przyrzekając być im zawsze aż do śmierci najposłuszniejszym. Słysząc Stanisław takie wyznanie Wiesława, idzie do skrzynki i wydobywa pieniądze, liczy na stole 100 dukatów i rzecze: W Krakowie będzie w poniedziałek jarmark, weźm te pieniądze i idź kupić parę koni, jakie ci się będą podobały, bo to mają być do ślubu twego z Marynią, a ja pójdę do księdza Jegomości i dam na zapowiedzi. Matka się też wtrącając rzecze „a przecie też i o Maryni pamiętaj, kup jéj też co, i zaczęła się krzątać około dania coś Wiesławowi na podróż.“ Jak już był Wiesław gotowy do odejścia, chciał pójść do komory gdzie była Marynia i z nią się pożegnać, lecz ojciec zawołał córkę aby jéj też powiedzieć o rodzicielskiem postanowieniu. Wszedłszy Marynia, nie mało się zdziwiła, widząc Wiesława gotowego do podróży, w tedy ojciec rzecze: „moja córko abyś wiedziała o tem, że Wiesława wysyłam do Krakowa po konie, któremi macie jechać do ślubu, czy się ty zgadzasz na to? Marynia jak słup stanęła zarumieniła się, i z wielką nieśmiałością po chwili rzekła na pół z płaczem, kiedy tak każecie toć i pójdę za niego.

Zbliżywszy się Wiesław do Maryni, zapytał coby sobie życzyła, by jéj kupił, ona mu powiada na pół z cicha, kup ładne i grube korale. Dobrze moja Marysinko jakie będą największe, i jeszcze raz pokłoniwszy się rodzicom wyszedł. Ojciec i matka wyprowadzili go aż za wrota, udzielając mu rady i upominając go aby w podróży był ostrożny, i żeby jak najprędzéj powracał. Marynia była na oświadczenie ojca obojętną, i było w jéj przekonaniu, że to z tego nic niebędzie, bo zawsze i ona oczyma śledziła gdzie się Wojtek obraca, gdzie jest, co robi i starania dosyć okazywała aby się tylko z Wojtkiem spotkać, dla tego ani Wiesława nieodprowadziła, ani za nim oczu nie posyłała.

Wiesław kupiwszy konie i korale jakie były największe na całym jarmarku, zdąża ku domowi i nie jedna myśl po głowie mu krąży jak on to będzie sobie gospodarzył, i jak też swych dobrodziei będzie traktował i szanował, że go ci ludzie tak uszczęśliwili. W tym swojem dumaniu dojeżdza wioski, w któréj wypada mu koniecznie popaść koni, zajeżdza do zajezdnéj stajni, wiąże konie a po ulokowaniu ich, udaje się do gospodarza po owies, gdy wszedł do izby, w któréj się wesele znajduje i polskiem zwyczajem pochwalił Pana Boga. Starosta wesela witając go wyrazem: na wieki wieków, a przystąpiwszy bliżéj do niego rzecze: Witajże nam młody gościu, z kądżeście to? na co Wiesław odpowie: Ja tylko chcę od gospodarza owsa dla mych koni które muszę popaść, przepraszam was, że wam przeszkadzam.

Miły przyjacielu, widzę żeś jest obcy, ale mógłbyś się też i znami zabawić, bo widzę żeś przecie młody, więc każę twoje konie do mego domu zaprowadzić i oprzątnąć a ty się tu zabaw z nami. W tem przystępuje młoda druchna z owocem i częstuje Wiesława, który jak ją zobaczył zgłupiał, że taką nadobną i śmiałą dziewczyne widzi przed sobą. Na prośby druchny Heleny wziął jedno jabłko, ale go tylko obraca w ręku, aż starosta wesela znów go wzywa, aby się też po swojemu puścił wtany, i żeby też coś zaśpiewał. Wiesław nie długo się namyślając, bierze druchnę Helenę która go częstowała, staje przed muzyką i zaśpiewał wte słowa:

Nieuciekaj dziewcze lube,
Moje sto tysięcy,
Bo jak znajdę moją zgube,
Już niepuszczę więcy.

Uderzywszy nogą o podłogę, puszcza się w koło izby a przytępując, gdy się zbliżył do muzyki, staje i znów śpiewa.

Czemu ja w Proszowskiéj ziemi,
Poznał małe dziecie,
Kiedy pomiędzy Krakowskiemi,
Najszczęśliwszy byłbym w świecie.

Potańcowawszy jeszcze trochę, siada w zamyśleniu, iż nareszcie trzeba się ku domowi wybierać, ale mu jakoś bardzo niesporo, bo ciągle oczy mimowoli śledzą za druchną Heleną. Lecz już dosyć długo się bawił teraz trzeba się już pożegnać, idzie tedy do starosty i dziękuje mu za gościnność, Helenie także za jéj taniec, (ale oczy jego pełne łez) ściskając jéj rękę, ukłoniwszy się wszystkim wyszedł; i odebrał swoje konie, a dosiadłszy, puszcza cugle i w zadumaniu jedzie do domu. Przykra to była chwila dla niego, bo ciągle mu muzyka w uszach brzmiała, ciągle mu Helena w oczach stała, to płakał, to myślał, a sam nie wiedział czego i co mu jest. Ale to zwykle u młodych ludzi ta pierwsza miłość, która nie w zepsutych myślach, tylko w czystém sercu, w taki sposób się zakrada, jak obecnie u Wiesława. Jedzie ale ciągle smutny i zamyślony o Helence.

(Dokończenie nastąpi.)

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. Berlin, 23. Lutego. Cesarz Napoleon opuści zaraz po zawarciu pokoju Wilhelmshöhe, robią już przygotowania do odjazdu, który ma dnia 28. t. m. nastąpić.

Niewiadomo gdzie się uda, czy do Szwajcaryi swego majątku czy też do Anglii. Że te pewne okoliczności są w związku, z toczącemi się układami o pokój nie podlega żadnéj wątpliwości.

ICKMość po zawarciu punktów pokojowych zaraz ma powrócić do Berlina. A hr. Bismark i jenerał Moltke jak i ministera wojny Roon dopiero późni nastąpi.—

W kroczenie wojsk niemieckich do Paryża jest już naznaczone, ale bez wszelkich oznak drażniących, tylko że na placu Marsowym odbędzie się parada, i zaraz zostanie Paryż przez wojska niemieckie opuszczony.

Na wyspie Korsyce która jest kolebką napoleonów, co raz to większe sympatye okazują się za cesarstwem, ale to głos wołającego na puszczy, i ich wołania ani deputacye wysyłane do rządu nie znajdują żadnego nie tylko poparcia, ale ani ucha, aby napoleona przywrócić na tron cesarski.

Tiers urządza się po dyktatorsku, zawięzuje stósunki z wszystkiemi państwami, a państwa na wzajem uwierzytelniają nowy rząd.

Cesarzowa oczekuje na przybycie cesarza na dzień 15. Marca, w którym to dniu ma zagajić parlament niemieckiego państwa.

Za odznaczenie się w wojnie francuzko-niemieckiéj odnowił cesarz jak wiadomo „krzyz żelazny" który był w roku 1813 i 1815 ustanowiony dla bojowników pruskich. Wteraznieéjszy wojnie dosyć skąpo udzielany nie mógł się wszystkim dostać w udziale. Jako pamiątkę ma ten krzyz teraz bydź udzielany każdemu w ogólności, i ma być ulany ze zdobytych armat francuzkich. Jenerał Chanzy został wezwany do Paryża a zaopatrzonym w list żelazny puścił się wdrogę zkąd wrócił dnia następnego o 10 wieczorem, dziś udał się do Bordo, bo został wybranym do zgromadzenia w swéj rodzinnéj okolicy Ardenach. Tym czasem zatrzymuje on dowodztwo, i powróci niebawem do swéj armii. Nie jego to wina że armia niedoszła do Paryża, i okaże niedługo że wszystkie jego plany i ruchy zostały pokrzyżowane w skutek rozporządzeń z Bordo, a niechce już nic w spominać o swych podkomendnych Jenerałach, którzy niechcieli słuchać jego rozkazów. Cała ta armia znajduje się na lewym brzegu Loary.

Pułkownik Denfert który z wszelkiemi honorami wojskowemi opuścił Belfort i 12 tysięcy dobrze uzbrojonego żołnierza jak donosi „Köl. Ztg." będzie przechodził przez Monbeliard do departamentu Haute Savne i Loire.

Miasto Belfort jak i fortyfikacye bardzo mało ucierpiały od kul pruskich, niektóre forty wcale niezostały tknięte. Belfort był jeszcze dosyć zaopatrzony w żywność tylko te lepsze gatunki były już wyczerpnięte.

Pisząc o godzinie 2 po południu a wtéj chwili na

około odzywają się strzały z mozdzierzy ogłaszając pokój. Niemasz prawie domu któryby niebył przyozdobiony w chorągiew lub inny znak radości, po nadejściu Telegrafu ogłaszającego pokój rozległ się płacz radości, bo nie masz domu lub familii któraby nie utraciła swego ulubieńca t. j. ojca syna lub brata, a chociasz korpus szlązki był dosyć ochraniany to listy nadeszłe dowodzą, że nie tyle co inne ucierpiał ale jednak nie mało. Biją ciągle to zmozdzierzy to z ręcznéj broni na wieczór już zapowiedziana iluminacya się odbędzie przy muzyce i śpiewach.

Bordeaux, 23. Lutego. Z Paryża nadeszły tu wiadomości iż zawieszenie broni przedłużone do 26. do północy. Cesarz rosyjski kazał tu oznajmić że uznaje rząd francuzki.

Paryż, 23. Lutego. Monitor donosi: ze Troszu przez zamianowanie Tiersa prezesem rządu, złożył on swój urząd i oddał się życiu prywatnemu.

Wiedeń, 23. Lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu izby panów powiedział marszałek Szmerling że izba panów pozostanie wierną swoim zasadom pod względem polityki wewnętrznéj. W końcu swéj mowy powiedział że ministerstwo zaspokajając żądania pojedeńczych krajów, nigdy nie spuści z uwagi całości monarchii.

Bordeaux, 23. Lutego. O warunkach pokojowych nic się stanowczego niemożna dowiedzieć, ci panowie do tego upoważnieni zachowują największe milczenie.

Dieppe. Odział wojska meklenburskiego około 1 tysiąc ludzi wkroczył tu, a oczekują jeszcze więcéj wojska.

Londyn, 24. Lutego. W sobote odbędzie się roztrzygnięcie konferencyi z Bismarkiem. Korpus Garybaldego złożony z ochotników kazano rozpuścic.

Bruksela. Dopiero teraz dowiedzieli się Bawarczyki że w wojnie francuzkiéj zginęło ich wojska 16 tysięcy i 834 oficerów, pomiędzy temi 2 jenerałów.

Bordeaux, 24. Lutego. Książęta którzy poprzybywali do Francyi wczasie téj wojny, ze swego wygnania, i chcieli brać udział jako żołnierze, otrzymali od Tiersa rozkaz do natychmiastowego opuszczenia francyi ponieważ, wypędzenie i dziś jest w téj saméj mocy co i dawniéj. A gdyby nie usłuchali jego rady i rozkazu, podziękuje za urząd.

Marszałek Bezeine który fortece Metz oddał tak haniebnie nieprzyjacielowi w ręce po zawarciu pokoju przybędzie do Bordo, i będzie składał rachonek sumienia, ze swego postępowania.

Rzym, 25. Lutego. Dziennik Liberta donosi ze sekretarz posła francuzkiego, został bardzo mile przyjęty w Watykanie, który miał się pytać Ojca św. kogo sobie życzy na posadę ambasadora. Papież już potwierdził Rzecz pospolitą. Poseł pruski Arnim został powołany do Wersalu, i po zawarciu, pokoju ma zostać posłem w Paryżu.

Bordeaux. Synowie Garybaldego Menotti Ricotti i zięć Canzio jak i wielu Oficerów garybaldystowskich wzięli dymisyą.

Francya. Minister zawiadomił zgromadzenie Depeszą, że układy o pokój idą bardzo szybko, ale o warunkach pokojowych nie ma najmniéjszéj wiadomości.

Rząd teraźniéjszy francuzki już przez wszystkie mocarstwa potwierdzony oprócz jednéj Grecyi.

W zgromadzeniu narodowém znajduje się 220 członków z partyi Orleanistów, ale z wszelkimi swoimi planami, które w ukryciu utrzymują, niewydawają się.

OD REDAKCYI.

O składkę na Ojca św. chce „Zwiastun" odesłać gdzie jéj przeznaczenie, ale jeszcze może jest kto co chce coś ofiarować, przeto uprasza Redakcya o pośpieszenie téj błogiéj sercu daniny, którą przyjmuję z największą chęcią.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Krótki Kalendarzyk wiejski na miesiąc Marzec.

Przysłowia gospokarskie.

Suchy Marzec, mokry Maj,
Będzie żyto jako gaj.
Czterdzieści Męczenników (10. Marca) jakich,
Czterdzieści dni takich.
Święty Józef pogodny, będzie roczek urodny,
Jaki dzień Zwiastowania Panny Maryi (25. m.)
Taki dzień pierwszy, Wielkiejnocy.

Wschód i Zachód Słońca.

Wsd. d.	1 o godz. 6. m. 48.	Zachód d.	1. o godz. 5. m. 38.
„ „	5 „ „ 6. „ 39.	„ „	5. „ „ 5. „ 46.
„ „	10 „ „ 6. „ 29.	„ „	10. „ „ 5. „ 54.
„ „	15 „ „ 6. „ 17.	„ „	15. „ „ 6. „ 3.
„ „	20 „ „ 6. „ 6.	„ „	20. „ „ 6. „ 10.
„ „	25 „ „ 5. „ 55.	„ „	25. „ „ 6. „ 18.
„ „	31 „ „ 5. „ 42.	„ „	31. „ „ 6. „ 28.

Zmiany księżyca.

Pełnia we wtorek 7. Marca.
Ostatnia kwadra, w poniedziałek 13. Marca.
Nów, we wtorek 21. Marca.
Pierwsza kwadra, w środę 29. Marca.

Ewangelie.

Na niedzielę pierwszą (suchą) o przemienieniu Jezusa, u św. Mateusza w rozdziale 17.

Na niedzielę drugą (głuchą) o wypędzeniu czarta, u św. Łukasza w rozdziale 11.

Na niedzielę trzecią (środopostną) o nakarmieniu 5,000 ludzi, u św. Jana w rozdziale 6.

Na niedzielę czwartą (białą) żydzi chcą Jezusa kamienować, u św. Jana w rozdziale 8.

Zagadka.

Pewne słowo nazwiskiem jest trunku ostrego,
Zamień *pierwszą* literę, będzie ubiór z tego,
Odetnij *tę* literę, będzie owad wodny,
A tak masz i przysmaczek i surducik modny.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 10.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 8.: *niedź-wiedź.*

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 7.:

I.

Chcesz wiedzieć, kto to ma jednę nogę?
Ja ci rzetelniej powiedzieć mogę:

Że to jest *kielich*, jakich to wiele
Zobaczyć możesz w każdym kościele. —
Jego wyrodny, sprosny braciszek,
To jest szelmowski zdrajca *kieliszek*,
Który to w karczmach ciągle przesiada,
I tam rad bywa gdzie jest biesiada.
On o majątek ludzi przywodzi,
Rozum odbiera i z drowiu szkodzi;
A kiedy głowy mocno zawróci,
To i przyjaciół z sobą pokłóci,
Tak że się nie raz do bitwy dają
I niejednemu łeb potrzaskają. —
A tak też życie kończy braciszek:
W druzgach na ziemi leży kieliszek.

Ks. St. z Mich.

II.

Co to wszystko w tym „Zwiastunie,"
Można czytać i wymyślieć!
A za każdą razą co wiatr wionie,
Już nowy wierszopis da się widzieć. —
Ażeby w te szanowne grono
Mickiewiczów się raz dostać,
Umyśliłem choć licho rozwiązaną
„Zwiastunowi" zagadkę posłać.
Cóż to innego biega w około
Tam gdzie grono przyjaciół bawi wesoło?
Oto *kieliszek* napełniony winem
Albo też i królewskiem piwem.
Bywa on także i w kościele,
Ale jego godność ważniejsza o wiele!
Niemieści on tam już żadnego piwa,
Jest w niem najświętsza Krew prawdziwa.
Bywa on zpewnością i w każdem domu,
A tam go przyciskają pokryjomu;
Gdzie przysięgali że nie piją
Diabelnicy, jednak się nią trują! —
Jest on i przyjaźni wachrowéj obrażem
Która daruje — ale myśli razem,
Że niezadługo za tą lichą kwotą,
Odbierze w rewangżę darunki złote.
Taka więc przyjaźń jest na jednéj nodze
Jak kielich, i wnet obalić się może,
A co przyjaźń nalała tak szczerze,
Tam ona nachylona niezawodnie odbierze.

J. N. nauczyciel w Brodnicy.

III.

Żył pewien kanonik, imię jego Fietzek,
Który mocno bronił brać w rękę *kieliszek*,
I bractwo trzeźwości bardzo naporęczał,
Aby człek kieliszek od siebie odpędzał.
Bo niewdzięczny kieliszek często to sprawuje,
Że kto zbytnie go kocha, pieści i całuje.
Nieraz przyjdzie do domu z potrzaskaną głową,
I gorzéj stoi o dwóch, niż ów z jedną nogą.

Hugo Brzezinka nauczyciel z Tworkowa.

IV.

Nie jestem ja żadnym sędzią ani profesorem,
Ale sobie często siadam z książką za stołem;
W któréj sobie nieraz czytam o takiem naczyniu,
Przy którym się bawią ludzie w rozmaitem imieniu.
A gdy ich tak już obejdzie kilka razy w koło,
To już każdy z tych ministrów zadziera swe czoło.
A tak każdy już zaczyna prawić swe kazanie,
A gdy się mądry przysłucha uśmieje na nie.
Pierwszy co w kościele znaczy się łaska Boga,
Drugi w niektórych domach robi wielka trwoga,
Niebędę tu pisał kto jego braciszek,
Ala śmiało powiem że to jest „kieliszek."

A. Bończkowicz górnik z Radzionkowa.

V.

Mam jednę nogę chodzić niemogę,
Bywam w kościele i na ołtarzu,
Gdy zaś przypomnę sobie „kielich"
W Chrystusa męce gdy błogosławił
Swojéj męce, przy ucztach i weselu,
Tam częstuje się bardzo wielu
A tak mnie wszędzie porządano,
I dla tego „kieliszek" imie mu dano.
Jeżeli dobrze odgadnionym będzie,
Niechże Redakcya umieści mnie w rzędzie.

Józef Kałuża z Strzebniowa.

VI.

Szanowny Panie i Redaktorze,
W téj tu zagadce pijak pomorze,
Gdy dwa ostatnie rządki przeczyta,
To całe otwarcie z tąd wynika.
Pijak niecierpi „kubka" pełnego,
I wylizuje co tam jest z niego.
Choć to kaleka o jednéj nodze,
Jednak do biedy wielom pomoże.

W. Sterra z Szarleja.

VII.

Kiedym ja się dziś w kościele przypatrywał,
Coby to w swéj zagadce ten „Zwiastun" miewał
A że tu naraz w padło mi do myśli,
Gdy kapłan kielich w górę podnosi,
Że teraz i w domu niektóry miewają,
Kielichy z których oni wypijają,
Ale najbardziéj pijański braciszek,
Lubi z jedną nogą, a zniego „kieliszek."

M. Botta stolarz w Pogorzy.

VIII.

Chociaż żem o nodze jedny,
Tom zato w poszanowaniu,
Bo czyto pan czyto biedny,
To mnie każdy ma wschowaniu.
Lub mnie stawia na komode,
A ksiądz mnie ma w zakrystyi,
I wszystkiem robi wygode,
„Kielich" koniec historyi.
Zejdzie się przyjaciół koło,
To tam mnie też niebrakuje!
W ten czas biegam na około,
Bo „kielichem" się mianuje.

Anna Sworzeniowska w Krakowie.

Oprócz powyższych, nadesłał rozwiązanie téj samé zagadki: Kazimirz Bednarski z Bytkowa.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.